

Od autora: fragment nowo napisanej książki "Dojrzałe lata", z cyklu "Zza zasłony czasu". Ukaże się jesienią

(...)

Na pierwsze egzaminy w zimowym semestrze jechałem, jak zwykle, część drogi na stojąco. Tym razem podróż była dużo bardziej męcząca, gdyż miałem nogę w gipsie; miejsce siedzące zwolniło się dopiero pół godziny przed Warszawą. Te trzydzieści minut mnie uratowało, gdyż długie stanie w trzęsącym pociągu, opierając się właściwie tylko na jednej dolnej kończynie, nie jest rzeczą przyjemną. Rzekłbym, że przeciwnie, nawet uwzględniając łagodzenie nacisku własnego ciała na uszkodzoną nogę przez kurczowe trzymanie dłonią uchwytu od okna w korytarzu.

Niemile wrażenia z podróży szybko minęły, kiedy zobaczyłem w indeksie oceny po zdaniu dwóch pierwszych egzaminów na studiach. Fakt, że z pierwszego zostałem wyproszony, na szczęście już po jego zaliczeniu. Moje ciche próby pomocy koledze, który się jękał i motał w odpowiedzi, nie uszły uwadze egzaminatora, mimo że zasłaniałem usta dłonią. Widocznie nie były zbyt ciche, może ta dłoń zwróciła uwagę a może... wyszedłem już z wprawy. Od ukończenia szkoły średniej minęło mi jednak kilkanaście lat, więc i wprowadzenie w czyn tej bardzo przydatnej umiejętności mogło okazać się już mocno niedoskonałe.

Nie przejąłem się tym wyrzuceniem, gdyż indeks miałem już w ręku. Humor jeszcze bardziej poprawiło mi szybkie zdanie drugiego egzaminu. Koleżanki i koledzy nerwowo oczekiwali w kolejce na wejście do sali egzaminacyjnej, ja zaś zacząłem pykać fajeczkę. Po chwili moje samozadowolenie miało się podnieść o wiele szczebli w górę – już spokojnie siedziałem na korytarzu wydziału, kiedy otworzyły się główne drzwi i weszło dwóch ludzi niosących mikrofon i kamerę telewizyjną. Jeden z nich rozglądnął się, jakby szukał kogoś w tłumku studentów. Kiedy spojrzał na mnie, trącił kolegę i wskazał głową. Dosłyszałem ciche: „Jest. Ten się nada”.

Podeszli. Pierwszy z nich zapytał:

– Można panu zająć chwilę? – Nie odczekał na moją odpowiedź, tylko kontynuował: – Wie pan, jesteśmy z telewizji, z dziecięco-młodzieżowego programu pięć, dziesięć, piętnaście i... no byliśmy umówieni z jednym z profesorów. Niestety, coś mu wypadło. Miał nam powiedzieć króciutki fragmencik o ważności nauki. A nagranie potrzebne na dzisiaj po południu...

– Wiem, w telewizji jest to co sobotę. Ale co ja mam do tego? – Zdziwiony, wszedłem mu w słowo.

– Dzisiaj inni profesorowie są na egzaminach, do tego nie wszyscy się nadają do nagrania. A pan...

– ...a ja się nadaję? – Ponownie mu przerwałem i uśmiechnąłem się. – Pomyłka, nie jestem wykładowcą, tylko studentem i to pierwszego roku.

– Nieważne. – Machnął ręką. – Chodzi nam o właściwy wygląd. Ma być poważny, w okularach, z brodą. A jeszcze pali pan fajkę, idealnie! To co, zgodzi się pan na nagranie? Kwestia króciutka do nauczenia, ledwie kilka zdań. Trzeba tylko to właściwie wypowiedzieć. Wie pan, po profesorsku.

– W porządku. – Nie zastanawiałem się. „Ho ho, będę w telewizji. Tylko nie myślałem, że wyglądam aż tak... nobliwie”. – Niech pan da tę kwestię. Tu nagracie?

– Dziękuję, ratuje nas pan. Ale nie tu, musi być dobre tło. Pójdziemy na górę do biblioteki. Siądzie pan za biurkiem, fajka w rękę, a tłem będą półki z książkami. – Spojrzał na moją nogę w gipsie. – Skadrujemy tylko korpus. Pomogę panu. – Podał mi rękę.

Sprawę załatwiliśmy szybko, a całe nagranie trwało może z pół minuty. Kwestia do wypowiedzenia nie sprawiła mi żadnego problemu – zapamiętałem tych kilka zdań, powtórzyłem wolno na głos starając się mówić „po profesorsku”. Pyknąłem fajkę i kiwnąłem głową: – Jestem gotowy. Możemy.

Nawet nie było potrzeby nakręcenia „dubla”. Podziękowali za współpracę i pośpiesznie wyszli. „A co oni tak pędzą – przeleciała mi myśl. – No tak, już spóźnieni, a muszą jeszcze połączyć z innymi nagraniami, skompilować. A ja... moje pierwsze nagranie dla telewizji i nawet siebie nie zobaczę. Program jest dziś po południu, gdy będę szedł dopiero na pociąg. Ale przynajmniej awansowałem błyskawicznie – uśmiechnąłem się sam do siebie – ze studenta pierwszego roku od razu na profesora. Właściwie to powinienem już dostać magisterium. Nie wypada przecież, aby profesor dopiero zaczął studiować. A że nim jestem, będę miał potwierdzenie w telewizyjnym nagraniu”.

Niestety, były to tylko moje chwilowe marzenia. Rzeczywistość szybko sprowadziła mnie na ziemię, autorytatywnie stwierdzając: „Chciałbyś. Nie ma tak dobrze, ale masz już pół roku za sobą. Zostało ledwie cztery i pół studiowania”.

Na szczęście drogę powrotną przejechałem w pociągach w pozycji siedzącej, dzięki czemu noga w gipsie nie doskwierała tak, jak w podróży do Warszawy. Po przybyciu do domu i wyspaniu się we własnym łóżku, w niedzielę przeżyłem najazd kilku znajomych i krewnych. To byli ci, którzy niespodziewanie zobaczyli mnie wczoraj w telewizji. „Jednak jest ona potężnym medium – skonstatowałem wieczorem, kiedy wreszcie mogłem odpocząć z rodziną. – Migawka, wypowiedzenie kilku zdań i już człek staje się sławny w swoim środowisku. Nawet niektórzy nie zapytali o gips, tylko o fajkę. Właściwie mieli powód – gipsu w szklanym ekranie nie było widać, a fajkę tak. To nie był dobry przykład dla dzieci i młodzieży. Właściwie to nie była moja wina; to ci z telewizji chcieli mnie z fajką” – szybko znalazłem usprawiedliwienie.

Najdłuższy okres popularności przeżyłem we własnym wieżowcu. Przez dobry miesiąc spotkania z sąsiadami, a zwłaszcza sąsiadkami, nie kończyły się na zdawkowym „Dzień dobry”. „Sąsiedzie to pan był w telewizji? Sąsiedzie, moja córka widziała pana w telewizji. Opowiadaj pan. Czy to naprawdę pana widziałam w telewizji?” – tak często zdarzały się te zagadywania, że odpowiadałem już prawie mechanicznie, jakbym odtwarzał z płyty gramofonowej. Widocznie fama poszła po naszym domu na zasadzie „jedna pani drugiej pani...”.

Tylko jeden z sąsiadów zwrócił mi uwagę na nedoróbkę w nagraniu:

– Panie Zdzisławie, a co pan tak na końcu zarzucił głową?

– Głową? – zapytałem machinalnie. Sekundowa chwila skupienia pomogła w przypomnieniu. – Ach, tak? – Wykonałem gwałtowny ruch czupryną.

– O, właśnie. Na samym końcu. Takie urwane.

– Nie widziałem nagrania. Po prostu kiedy mówiłem to, co mi napisali, wpadła mi na myśl własna, lepsza końcówka. Powiedziałem, żeby ponowili, ale oni powiedzieli, że wystarczy. Wyraźnie się śpieszyli. No masz, to znaczy nie całkiem to wycięli, cholery. Kurde, nawet u nich pracują fachury od siedmiu boleści. I jak tu wierzyć telewizji?

(...)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 27.04.2023 16:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.